

Wyjątkowe wyznanie

Szanowni Państwo, korzystam dziś okazji, aby zapytać na samym wstępie, jaki sens ma bezustanne, w kółko powtarzane wspomnianie Bożego Narodzenia, świętowanego zawsze w tej samej oprawie – choinka, wigilia, prezenty, pasterka, kolędy? Czemu to w ogóle ma służyć? Tak, tak, wiem – prowokuję. I jak zapewne domyślają się Państwo, niczego z tego, co wymieniałem, nie zamierzam kwestionować. Zastanawiam się tylko, co w nas – co we mnie – pozostanie z tych świąt, jeżeli faktycznie mają być one wydarzeniem wiary, a nie tylko wyczekiwaną przerwą w pracy, nieuchronnie powracającą w codzienne życie, tak jak pierwszy śnieg, makówki czy karp na talerzu. Ostatecznie bowiem, jak sądzę, chodzi w tym wszystkim o świadomość – o stale powracające pytanie, które z niepokojem powinniśmy sobie co roku stawiać. Jego aktualność należy nieustannie pielęgnować, jeżeli chcemy czegoś więcej, niż tylko ckliwej tradycji, bądź groteski spod znaku na czerwono ubranego jegomościa, mętnie usiłującego dosięść renifera w supermarkecie. O jakie zatem pytanie chodzi? W żydowskiej tradycji świętowania Paschy istnieje zwyczaj, kiedy to u progu uczty sederowej, najmłodszy chłopiec w rodzinie wypowiada słowa: *Ma nisztana ha lajla?* Czym ta noc różni się od innych nocy? Otóż, *mutatis mutandis*, pytanie to powinniśmy stawiać sobie także i my, gdy co roku przychodzi nam zatrzymywać się wobec tajemnicy Wigilijnej Nocy. W tym roku, postawiłem je sobie w kontekście tekstu, który wpadł mi w ręce tuż przed świętami. Chodzi mianowicie o komentarz napisany niegdyś przez ks. Józefa Tischnera do fragmentu *Gwiazdy Zbawienia* – kluczowego dzieła żydowskiego filozofa dialogu, Franza Rosenzweiga. W komentarzu tym ks. Tischner zwraca uwagę na szczególną rolę, jaką w myśli Rosenzweiga odgrywała niepozorna biblijna księga, zwana *Pieśnią nad pieśniami*. „Pieśń ta – pisze ks. Tischner – oznacza dla Rosenzweiga szczyt objawienia. Stanowisko takie może być zaskoczeniem dla wszystkich, którzy sądzą, że objawienie polega na przekazywaniu człowiekowi jakiejś prawdy pod postacią tezy do wierzenia. Tekst *Pieśni* żadnej takiej tezy nie zawiera. Opowiada on dzieje miłości oblubieńca i oblubienicy, widząc w niej symbol miłości Boga i człowieka [...]. Wydarzenia tego nie da się objąć [...]. Cała wiedza [...] okazuje się bezradna wobec tego, co się dzieje w duszy oblubieńca i oblubienicy [...]. To, co się wydarza między Bogiem a człowiekiem, jest wybraniem: jak oblubieniec wybiera oblubienicę, tak Bóg wybiera człowieka. Człowiek odpowiada na wybór, wybierając tego, kto go pierwszy wybrał. O tym wyborze nikt by się jednak nie dowiedział, gdyby nie słowo wyznania. Jedynym sposobem objawienia prawdy o tym, że ktoś kogoś wybiera, jest wyznanie [...]. Wybór nie może się zjawić, lecz musi być objawiony w słowie wyznania”.

Szanowni Państwo, ta intuicja żydowskiego filozofa, w komentarzu ks. Tischnera mocno mnie poruszyła. Uświadomiła mi bowiem, że objawienie się Boga, który w ową noc Bożego Narodzenia, nie przestając być sobą, przyjął ludzką naturę – wkroczył w doczesność, w całą złożoność ludzkiej egzystencji i w splot pogmatwanych ścieżek ludzkiego losu – że to objawienie nie jest wyłącznie przekazem wysoce spekulatywnych treści dogmatycznych, ani też moralnie nacechowanych symboli, przydatnych w jakimś pobożnościowym gładzeniu. To objawienie jest radykalnym wyborem, którego dokonuje Bóg. Wyborem człowieka. Ten

wybór – tak intymny i wzniosły – nie byłby jednak dla nas wiadomy, gdyby nie został wyznany (tak jak oblubienica nie wie, że zachwyca się nią oblubieniec, dopóki nie usłyszy z jego ust wyznania, jak bardzo cenna i droga jest w jego oczach). To Słowo, w którym Bóg objawia nam swój wybór, i w którym komunikuje nam swój zachwyt nami, nosi imię: Jezus Chrystus. To Słowo zostało wyznane w przestrzeni i w czasie około dwa tysiące lat temu i od tego momentu nieustannie wybrzmiewa w dziejach świata, a prawda tego miłosego samowyznania Boga staje przed naszymi oczyma właśnie w uroczystość Narodzenia Pańskiego. Dlatego w przypisanym na ten dzień tekście Ewangelii według św. Jana czytamy: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1, 14). I jeszcze jedno. Owo wyznanie nie jest dokonaniem przez Boga wyborem jakiegoś ogólnego ideału ludzkiej natury. Taki oblubieniec byłby co najwyżej podobny do młodego Wertera z powieści Goethego – bohatera tyleż żalosego, co tragicznego. Boski Oblubieniec w dzieciństku Jezus wybiera konkretnie – ciebie i mnie, twoją i moja duszę. Stawiam sobie więc dziś nieporadnie pytanie, czy ja w ogóle to wszystko rozumiem. I muszę sobie odpowiedzieć, że chyba jeszcze nie. Gdybym to naprawdę zrozumiał, byłbym już dziś innym człowiekiem.